

Przedpisać można... w kwartale 4 zhr. 50 ct... miesięcznie 1 zhr. 50 ct...

GAZETA NARODOWA

Przedpisać i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar...”

Od administracji.

Przedpła na IV. kwartalnie: we Lwowie: kwartalnie 4 zhr. 50 ct... miesięcznie 1 zhr. 50 ct...

L W Ó W d. 26 września. (Sprawa szpitalna. — Stosunek Anglii do innych mocarstw. — Sprawy czeskie. — Irredenta niemiecka w ziemiach polskich. — Ostatni list br. Waterloo...)

Fakt przechodzący wszystkie dotąd znane, a wolać się do nieba głosem, którego nie zdają przygłuszyć żadne dowcipy...

W Anglii przewidują więc, że z Francją wypadnie się poróżnić, i dlatego szukają oparcia o inne mocarstwa, a ponieważ Niemcy z natury...

W kilka dni po ogłoszeniu powyższej wiadomości w tymże samym organie czytamy następujące urzędowe wyjaśnienie sprawy: „Sanok 29. stycznia. W numerze 16 Czasu z dnia 20. stycznia r. b. został w kronice umieszczony artykuł pod tytułem „Z Sanockiego”...

część przyjmowania chorych do szpitala na koszt kraju leczący się mających, brzmi, że „żaden chory nieuleczalny do szpitala publicznego pod surowością prawa przyjętym być nie może.”

Dr. Mieczysław Skalski, lekarz ordynujący w szpitalu sanockim. I czyż jeszcze znajdują się ludzie, którzyby w dobrej wierze obstawali przy podobnych rozporządzeniach Wydziału krajowego?

Podczas wojny podniosiliśmy już parokrotnie nader ważny symptom na polu dyplomatycznym, mianowicie przechylenie się Anglii ku sojuszowi austro-niemieckiemu.

Porozumienie to wybuchnie zapewne podczas konferencji, która ma już niebawem rozpocząć swoje prace. Wszakże terminu jej zamierzają przewidzieć narazie niepodobna. Nie zostanie ona bowiem dopóty zwołana, dopóki nie zapewni się Anglii, że ma za sobą większość w koncercie europejskim.

Morning Post zamieszcza dzisiaj taki komunikat: „Ważne bardzo rokowania toczą się teraz między lordem Dufferinem a gabinetem suntułskim, i nim one dojdą do końca, nie będzie Anglii prowadzących ofi jankich z innymi gabinetami rokowań nad sprawą egipską. Samo się jednak przez się rozumie, że nieoficjalne rozmowy prowadzą się już dzisiaj między ambasadorami angielskimi a temi gabinetami, przy których są uwierzytelnieni. Nieoficjalne to rozmowy najserdeczniejszy przybrał obrót w Berlinie, w Wiedniu i w Rymie. Z Francją prawdopodobnie nie tak łatwo dojdziemy do porozumienia. W każdym jednak razie dopóty nie należy spodziewać zwołania konferencji, dopóki porozumienie nie będzie przeprowadzone bądź ze wszystkimi mocarstwami, bądź przynajmniej z ich większością.”

W sejmie morawskim mają posłowie czescy wniosek o zmianę krajowej ordynacji wyborczej. Wniosek ten oczywiście się nie utrzyma wobec

centralistycznej większości sejm, ale będzie urzędową manifestacją Czechów morawskich.

Wiedeńska tenońska doszła już do tego, że np. Nowa Presse wszelkie bogi austrjackie wyzywa na ratunek, ponieważ „w pułkach czeskich, w których część oficerów jest pochodzenia czeskiego, ci oficerowie poważają się w publicznych lokalach, na promenadach itp. mówić po czesku, ba nawet oficerów z innych pułków żądają po czesku. Jeżeli dylokacja pułków w ich okręgach asenrunkowych ma postąpić do zastępowania idei narodowych w armii, to zaiste nowa organizacja byłaby zgubną dla naszej dotąd jednolitej armii!”

Niebawem będzie musiał rząd w Czechach i na Morawie wystąpić przeciw irredencie niemieckiej — jak przeciw moskiewskiej irredencie w Galicji już występuje. Wyraz „irredenta niemiecka” nie jest wymyślonym dla oznaczenia pewnego kierunku między tenontami, — w niemieckich gimnazjach na Morawie młodzież po ścisnaniu wypisuje „Vivat Germania irredenta!”

Br. Walterskirchen występował do burmistrza miasta Aussee (z powodu żalu tamtejszych wyborców, że br. W. do nich nie przyjechał z mową) list następujący: „Ponieważ przypuszczam, a w interesie Ausseeńczyków się spodziewam, że jeszcze wielu obcych przebywa w Aussee, a podczas sezonu nie uchodzi odbywać poważnych zebrań politycznych, więc zadawało mi się, że najlepiej uczynię, gdy do was nie przyjadę, więc też przesyłam moim wyborcom w druku to, co im powiedział miałem.”

Rozważwszy gruntownie wszelkie trudności, wątpliwości i niedogodności różnorodnej, jakie przedstawiałyby obecnie forsowanie umowy indennizacyjnej, zdaje nam się, że się nie pomylimy, gdy pozwolimy sobie zabawić się w próczto, i oświadczamy, że tegoroczny wniosek rządowy przedmiotem indennizacji sejm załatwi tak samo jak przeszłoroczne przedłożenie rządowe w przedmiocie reformy administracji.

Sprawy sejmowe.

XII. (Z komisji.)

W komisji indennizacyjnej nastąpiła obecnie cisza — raz z powodu wyjazdu do Wiednia p. Smarzewskiego, a powtórnie dla braku dostatecznych materiałów objaśniających. Rachunki, przedłożone komisji przez p. Zaleskiego w przeszłym tygodniu, zostały uznane za niewystarczające, i na wniosek p. Chrzańskiego żądano komisja dokładniejszych wykazów i zamknięcia rachunkowych funduszy indennizacyjnych od r. 1853—1881.

Zastanawiano się porównawczo nad dwoma rządowymi projektami umowy w sprawie indennizacji — mianowicie nad projektem ministra skarbu z czasów Bürgerministerium dr. Brestla, przedłożonym sejmowi w r. 1868, i nad projektem dr. Dunajewskiego. Z porównania obu tych wniosków rządowych okazuje się, że projekt dr. Brestla był pod wieloma względami korzystniejszy dla Galicji, niż projekt teraźniejszego ministra skarbu. Dr. Brestl proponował, abyże skarbowo państwo dodawało corocznie do 1897 r. włącznie jako bez zwrócenia subwencją na umorzenie galicyjskiego długu indennizacyjnego, a w r. 1898 miało państwo dopłacić na wykupno ostatniej serii walutowych listów indennizacyjnych sumę 1,312,000 zł. Tym sposobem w r. 1898, t. j. za sześć lat od spłaty długu indennizacyjnego ostatecznie ukończyłaby się projekt dr. Dunajewskiego inaczej jednak rzecz tę przedstawia. W edle teraźniejszego wniosku rządowego miałyby skarbowo państwo dopłacić jak wiadomo o 525,000 rocznie mniej niż dotychczas dopłacał w rzecz galicyjskiego funduszu indennizacyjnego, t. j. zamiast 2,625,000 złr. płaciłby tylko 2,100,000 bezzwrotnego dodatku. Ten ubytek w sumie potrzebnej corocznie na oprocentowanie i spłatę podług planu umorzenia walutowanej corocznie ilości obligacji indennizacyjnych, miałyby uzupełnić albo kraj powiększeniem dodatku do podatków przeszło o 5 pr., albo dopłatałyby tę kwotę tytułem oprocentowanych zaliczek zwrotnych. Tym sposobem utworzyłby się w ciągu lat 15 nowy dług dla Galicji, który nawet w takim razie, gdyby te zaliczki były udzielane bez procentu, wynosiłby około ośm milionów złr. Odtąd co się tyczy kwestii — ile i jak spłacać na przyszłość dług indennizacyjny, to projekt dr. Dunajewskiego stanowiwo jest dla Galicji mniej korzystnym od projektu dr. Brestla. Ma on jednak tę zaletę, iż kreśli na zawsze pretensje skarbu państwowego do Galicji z tytułu dotychczasowych dopłat państwa, które wynoszą 75,000,000 złr. Projekt zaś Brestla pozostawiał spór ten nadal w zawieszaniu.

Rozważszy gruntownie wszelkie trudności, wątpliwości i niedogodności różnorodnej, jakie przedstawiałyby obecnie forsowanie umowy indennizacyjnej, zdaje nam się, że się nie pomylimy, gdy pozwolimy sobie zabawić się w próczto, i oświadczamy, że tegoroczny wniosek rządowy przedmiotem indennizacji sejm załatwi tak samo jak przeszłoroczne przedłożenie rządowe w przedmiocie reformy administracji.

W komisji edukacyjnej powoli i żmudnie toczą się obrady szczegółowe nad projektem reformy ustaw szkolnych; referentem tego przedmiotu jest p. Małeckie. Zdaje się, że nie wiele zmian projektowanych wyjdzie cało z czyściwej rozpraw komisyjnych. Konserwatywna większość tej komisji coraz silniej utwierdza się w przekonaniu, że zanadto krótko istniały dotychczasowe ustawy szkolne, ażeby reforma ich była już tak dalece pilną. Niedostatek naszego szkolnictwa wynika raczej z ogólnych niedostatków społecznych, które żadnymi paragrafami pisanymi zmniejszyć się nie dadzą. Mamy szkoły takie na jakie nas stać.

Wniosek Merunowicza w przedmiocie uregulowania stosunków prawnych ludności izraelskiej poruczył komisja administracyjna do zreferowania posłowi Wolfarthowi. Dziennik Polski napisał, że „nikt nie chciał przyjąć tego referatu.” Zapewne, że podobna sprawa wymagać dawaćbyż możliwego opracowania, więc być może, że nie każdy miał ochotę do takiej roboty, tem bardziej iż rzecz sama przez się jest ekołkiewicz dradliwa. Lecz pan Wolfarth nie dół tego przyjął na siebie ten referat, ponieważ nikt inny nie chciał tego uczynić — jakby można waouić się stylizacji Dziennika Polskiego, lecz z góry zapowiedział, iż żyje sobie tego, i w jego imieniu na posiedzeniu komisji dr. Pilat zyczenie to objawił, ponieważ pan Wolfarth nie był obecny. Niema zaś zwyczajny, ażeby w komisjach odmawiano posłowi, gdy objawił ochęć opracowania jakiegoś przedmiotu.

Z doniesienia Dziennika Polskiego możnaby także wnosić, że w komisji administracyjnej niema posłów, którzy by zdobyli się na tyle odważnej cywilnej, ażeby w sejmie stanęli publicznie w obronie zdania albo dla żydów albo dla strony przeciwniej niemieckiej, gdyżby dobro kraju tego wymagało. Komisja ta składa się przeważnie z oświatliwych w służbie publicznej posłów, którzy żyli już niejednakokrotnie dowody, że względu popularności lub niepopularności rzecz, z nimi nie powodują. Więc i w tej, istotnie drażliwej trochę sprawie nie okażą się zapewne małodusznymi.

Komisja kultury krajowej oświadczyła się w myśl wniosku Wydziału krajowego za budową gmachu szkolnego w Dublacach pod warunkiem, iż nie będzie kosztowała 140,000 złr. jak pierwotnie preliminowano, lecz tylko 67,000 złr., z której to sumy połowę pokryć ma skarbowo państwo a drugą połowę kraj w trzech latach 1883, 1884 i 1885.

Korespondencja „Gaz. Nar.”

Warszawa d. 22. września. (Niespodziewana koronacja. — Opinia o hr. Kutajowie. — Cisza publiczna. — artykuł Gazety Polskiej. — Teatra.) Car najzupełniej niespodziewanie zjawił się w Moskwie. Ktoś przybył z tamąd przed kil-

Wzory przemysłu domowego na Rusi

wydane przez Museum przemysłowe (Lwowskie.) Zebrał i zestawiał Ludwik Wierzbicki. (Serja I. w VI.) (Ciąg dalszy.)

Jeżeli co podziwiać należy w czterech pierwszych serjach tego wydawnictwa — obejmujących, jak już wspomnieliśmy, hafty, naszywania, kobierca, dywany, kilimki — to przedziwna harmonia koloru, która się z każdego niemal wzorku i wzoru przebiega. Robotnicy i robotnicy nie czytali ani Chevreulla, ani Jannikego, ani G. Sempers, szli tylko za tradycją z niepamiętnych czasów zachowaną wśród wszelkich przerwotów historycznych — a wszelako jak gdyby z fizyki i studiów zoologicznych wiedzieli, jak się barwy ornamentu stosować mają do tła, i że znowu w samym ornamencie nietylko uważać należy, jakie barwy, ale i w jakiej ilości każda stawić obok innych należy. Są tam wprawdzie pewne odstępy od ścisłych zasad harmonii koloru, ale nie nazwalibymy tego usterkami — lecz raczej oryginalnym pięknem, cechującym właśnie wyroby tego ludu a może i tej specjalnie okolicy; i zapewne dałoby się wyszukać podobne znowu, właściwie piętna w tego rodzaju wyrobach innych ludów, lub też ruskiego ludu w innych okolicach. Pominawszy sąsiadztwo, krzyżowanie się ras i pójść od czasów przedhistorycznych i pogalskich — to już wiadomo, jak wpływa klimat i siła blasku słonecznego — rozmaita co do stref i ziem — nietylko na cęre, ale i kolorystyckie pojęcia ludu jak co ważniejsza, nawet tak silnie, indywidualnie wyrobiona fizyczna rasa anglo-saska w Ameryce coraz namiętniej przybiera rysy Indian, pierwotnych tubylców.

Ciekawe będzie kiedyś — gdy się przysporzy materiału w muzeach i ilustrowanych wydawnictwach — zbadanie, o ile powyższy do myśli jest prawdziwym, a jeszcze bardziej w ogóle, czy się sprawdzi w zupełności twierdzenie G. Sempers (Der Stil I. str. 81), że tego rodzaju hafty i naszywania u wszystkich ludów Orjentu, i zresztą w sędzie, gdzie się pewna pierwotność i naiwność przebiega w przemysle ludowym, w sposób wprawdzie najrozmaitszy, ale ce do zasady jednakowo wykonywane bywają, i właściwa tworzą podstawę materiałną całej w ogóle ornamentyki płaszczyznowej. Owe cztery serje wydawnictwa, o którym mówimy, będą w tym względzie znakomitą, bo obfitą, starannie dobranym, i co główną, wiernym materiałem.

Następnie, wyszły właśnie dwie serje przecho dzą na pole już całkiem inne. Serja V. obejmuje „Wyroby gliniane włościan na Rusi (Kossów)” — serja VI. „Wyroby metalowe włościan na Rusi (Huculy).” Pod względem technicznym, jeżeli w poprzednich serjach wystarczała aielska cierpliwość uczeniu szkoły rysunków przy lwowskim Museumu przemysłowym, sumiennosci w kolorowaniu i staranności w odbiciu, to już tutaj do powyższych zalet przystąpić musiała i wprawa w rysunku ręka. Serja V. jest wykonana przez p. Tschirschnitz, kierownika rzeczony szkoły, a serja VI. przez Seweryna Obstę. Staranność zaś wydawnictwa w tem się jeszcze przebiega, że części przedstawionych przedmiotów, które są głównie ryciny tylko z boku, więc niezupełnie występują, a są ważne, oddano osobno także i z przodu. Co do mias, dołożone są oraz pionowe przekroje — rzecz niezbędna. Okładki też są inne niż na poprzednich serjach — ozdobione kolorowymi rysunkami przedmiotów, jakie każda serja obejmuje, a nadzwyczaj gustownie ułożone. I tworzą one część składową każdej serji. Podniesione to zalety dodają dziełu niepospolitej wartości naukowej i artystycznej, i są chlubą dla wydawcy.

Jeżeli co podziwiać należy w czterech pierwszych serjach tego wydawnictwa — obejmujących, jak już wspomnieliśmy, hafty, naszywania, kobierca, dywany, kilimki — to przedziwna harmonia koloru, która się z każdego niemal wzorku i wzoru przebiega. Robotnicy i robotnicy nie czytali ani Chevreulla, ani Jannikego, ani G. Sempers, szli tylko za tradycją z niepamiętnych czasów zachowaną wśród wszelkich przerwotów historycznych — a wszelako jak gdyby z fizyki i studiów zoologicznych wiedzieli, jak się barwy ornamentu stosować mają do tła, i że znowu w samym ornamencie nietylko uważać należy, jakie barwy, ale i w jakiej ilości każda stawić obok innych należy. Są tam wprawdzie pewne odstępy od ścisłych zasad harmonii koloru, ale nie nazwalibymy tego usterkami — lecz raczej oryginalnym pięknem, cechującym właśnie wyroby tego ludu a może i tej specjalnie okolicy; i zapewne dałoby się wyszukać podobne znowu, właściwie piętna w tego rodzaju wyrobach innych ludów, lub też ruskiego ludu w innych okolicach. Pominawszy sąsiadztwo, krzyżowanie się ras i pójść od czasów przedhistorycznych i pogalskich — to już wiadomo, jak wpływa klimat i siła blasku słonecznego — rozmaita co do stref i ziem — nietylko na cęre, ale i kolorystyckie pojęcia ludu jak co ważniejsza, nawet tak silnie, indywidualnie wyrobiona fizyczna rasa anglo-saska w Ameryce coraz namiętniej przybiera rysy Indian, pierwotnych tubylców.

Jeżeli i tutaj się znajdują w Skandynawii — to czyż nie prosty wniosek, że Wargowoje w Rusi je zanieli od swoich siedzib, że lo gicznie zatem upadł mias oraz i twierdzenie, jakoby styl naszych starych cerkiewek ruskich był skandynawskim, lecz owszem okazuje się, że styl kościoła w Bergund itp. w Norwegii należy raczej zwąc stylem ruskim? I jeżeli się dalej rozważy, w jakich miejscach, w pewnej formie, i w jakich stronach, w starożytności i aż do średnich wieków używane były antenie, to można upadnie i fałszywie, a powsechnie przyjęte dziś twierdzenie badaczy architektury, że antenie na belkowaniu i na akroterach świętych greckich były tylko architektonicznym wyłącznie symbolem, lecz owszem okazało się, że tak jak nasze kościoły, tak i owe świątynie nosiły na zewnątrz symbole religijne!

Widzimy te antenie na malowidłach Peruzego w pałacu Massini, i na ramach obrazu w głównym ołtarzu del Gesu w Rzymie, na od drzwiach drewnianego domostwa kłmiedca norweskiego (Nordlandfarthe, str. 58), na lulech hukulskiej (naszego wydawnictwa serja VI. tabl. 7. i 8.) i na dabankach i misach kossowskich (serja V.).

Lecz może zbyt daleko zapędziliśmy się od garstków kossowskich i lulek hukulskich... Wszelako podnieść musieliśmy tę sprawę, gdyż potrącają o nią — jakkolwiek tylko dodatkowo, ubocznie, tylko jako domysłów kanwę — objaśnienia p. L. Wierzbickiego do serji VI.

Na tem samem miejscu potrąconą jest z toku rzeczy oraz inna, ważna co do Rusi okoliczność, dotąd przez nikogo — przynajmniej publicznie — niepodniezioną. Pomówimy o niej choć pokrótce, zwłaszcza gdy nie wypadają jej szersze rozwijać w piśmie, przeznaczonym dla szerokiej publiczności, lecz różnicy pici i wieku.

Wzory przemysłu domowego na Rusi. Zebrał i zestawiał Ludwik Wierzbicki. (Serja I. w VI.) (Ciąg dalszy.)

Jeżeli co podziwiać należy w czterech pierwszych serjach tego wydawnictwa — obejmujących, jak już wspomnieliśmy, hafty, naszywania, kobierca, dywany, kilimki — to przedziwna harmonia koloru, która się z każdego niemal wzorku i wzoru przebiega. Robotnicy i robotnicy nie czytali ani Chevreulla, ani Jannikego, ani G. Sempers, szli tylko za tradycją z niepamiętnych czasów zachowaną wśród wszelkich przerwotów historycznych — a wszelako jak gdyby z fizyki i studiów zoologicznych wiedzieli, jak się barwy ornamentu stosować mają do tła, i że znowu w samym ornamencie nietylko uważać należy, jakie barwy, ale i w jakiej ilości każda stawić obok innych należy. Są tam wprawdzie pewne odstępy od ścisłych zasad harmonii koloru, ale nie nazwalibymy tego usterkami — lecz raczej oryginalnym pięknem, cechującym właśnie wyroby tego ludu a może i tej specjalnie okolicy; i zapewne dałoby się wyszukać podobne znowu, właściwie piętna w tego rodzaju wyrobach innych ludów, lub też ruskiego ludu w innych okolicach. Pominawszy sąsiadztwo, krzyżowanie się ras i pójść od czasów przedhistorycznych i pogalskich — to już wiadomo, jak wpływa klimat i siła blasku słonecznego — rozmaita co do stref i ziem — nietylko na cęre, ale i kolorystyckie pojęcia ludu jak co ważniejsza, nawet tak silnie, indywidualnie wyrobiona fizyczna rasa anglo-saska w Ameryce coraz namiętniej przybiera rysy Indian, pierwotnych tubylców.





